

Twarz i twarze Very Isler

Verę Isler często widuję przy różnych okazjach w muzeach, czy galeriach - należy do światka artystycznego Bazylei. Zawsze mnie intrygowała, wyróżniała się spośród dystyngowanego, by nie powiedzieć chłodnego towarzystwa wernisażowego: filigranowa sylwetka, barwnie, ale elegancko ubrana, obowiązkowy wyrazisty makijaż i oczy nawiązujące bezpośredni kontakt z rozmówcą.

Na początku lutego 2012 roku w Muzeum Jeana Tinguely, zmarłego w 1991 roku szwajcarskiego artysty, otwarto wystawę „Face to Face II” („Twarzą w twarz II”) z fotografiami jej autorstwa, których bohaterami są ludzie sztuki o światowej renomie. □

W tej samej instytucji, dziesięć dni później, publiczność obejrzała film „Einen Augenblitz, bitte!” (polski tytuł „Twarzą w twarz z Verą Isler”) zrealizowany przez Darię Kołacką i Piotra Dżumałę - subtelny portret przybliżający postać fotografki.

<http://www.youtube.com/watch?v=V22z24wm10c>

Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że chociaż Vera Isler nie zna języka polskiego, to do dnia swojego ślubu posługiwała się polskim paszportem, była też w Polsce, choć tylko jeden jedyny raz, przed 10 laty. Po premierze filmu powiedziała mi, że gdyby ktoś inny, a nie Polka, przyszedł do niej i powiedział, że w tak krótkim czasie, w ciągu pięciu miesięcy chce zrealizować o niej film, odmówiłaby.

Gdy Vera Isler rozmawia ze mną, wpatruje się swoimi ogromnymi oczami, jakby chciała dowiedzieć się z mojej twarzy wszystkiego, nawet tego, czego sama o sobie nie wiem. Ta nienasycona ciekawość towarzyszy jej całe życie, jest motorem działania, a przede wszystkim napędem dla jej sztuki. Już w szkole miała przez nią kłopoty - nauczyciele nie lubili jej dociekliwych pytań.

Otwartość na nowe sytuacje i na ludzi, ich różnorodność i odmienność, spowodowała, że fascynującymi wydarzeniami ze swojego życia, Vera mogłaby obdzielić jeszcze kilka życiorysów. Pomimo że jest w wieku, w którym mogłaby już pozwolić sobie, by usiąść w fotelu i spokojnie spoglądać w przeszłość, po otwarciu wystawy wybrała się w podróż statkiem po delcie Mekongu, a przed kilkoma tygodniami wróciła z Omanu.

Vera Isler-Leimer urodziła się w 1931 roku w Berlinie. Jej ojciec był polskim Żydem, piękna matka pochodziła z rabinackiej rodziny Żydów węgierskich. Dopiero po wojnie Vera dowiedziała się od tych krewnych, którym udało się przeżyć, że ojciec posiadał dwa sklepy, z tytoniem i z futrami (prowadzony do spółki z kuzynem), powodziło im się więc dobrze. Mała Vera - „Bebele” - wzrastała otoczona miłością całej bliższej i dalszej rodziny.

Rodzice wyczuwali *brunatne zagrożenie* i w 1936 roku wywieźli córki (Vera miała jeszcze dwie siostry) do internatu w Szwajcarii. W miarę możliwości odwiedzali je regularnie. Artystka przypomina sobie dobrze wizyty mamy, z którą szła do piekarni położonej niedaleko internatu, by kupić coś słodkiego na podwieczorek. Prosiła jednak zawsze tylko o chleb, który mama potem w hotelowym pokoju, podtrzymując na brzuchu, kroїła na cienkie kromki i smarowała masłem. Do dziś jest to jej ulubiony posiłek. Ojciec starał się o wizy amerykańskie dla całej rodziny, jednak bezskutecznie. □

Po Nocy Kryształowej rodzice musieli opuścić Berlin, znaleźli się w Krakowie, później w Krośnie, gdzie mieszkali krewni. Do dziewczynek jeszcze w 1942 roku przychodziły pełne tęsknoty listy od rodziców, niekiedy małe paczki z jakimś, często podniszczonymi drobiazgami. Może przeczuwali, że staną się one jedynymi pamiątkami po nich.□..

Rodzice zginęli w Bełżcu. O tym siostry dowiedziały się już długo, długo po wojnie, dopiero w latach 90. Dość na

tym, że od 1943 roku opłaty za pobyt w internacie przestały płynąć a życie dziewczynek stało się trudne: musiały dużo pomagać w kuchni, cerować odzież, rzadko chodziły do szkoły. Pracowita codzienność nie pozwalała na rozczulanie się nad sobą.

Po zakończeniu wojny Vera niecierpliwie czekała na rodziców. Dopiero po kilku latach dotarło do niej, że ich już więcej nie zobaczy. Starsze siostry wyszły za mąż, ona przez dłuższy czas nie mogła znaleźć w nikim oparcia. Z polskim paszportem nie mogła zrobić matury - przez jakiś czas była opiekunką do dzieci, później została laborantką, pracowała w szpitalu, w firmach farmaceutycznych.

Po dziś dzień pozostała jej zdolność dostosowywania się do różnych sytuacji, warunków, ciekawość, może nawet zachłanność w poszukiwaniach. Brała z całym dobrodziejstwem inwentarza to, co podsuwało jej życie: pierwsze nieudane małżeństwo, w którym mąż zmuszał ją do poniżających praktyk seksualnych, pracę na scenie objazdowego teatru, romanse i namiętności. Jej drugie małżeństwo z dziennikarzem pracującym dla dużego wydawnictwa, pomimo kryzysów okazało się trwałe - małżonkowie mieli dużo zrozumienia dla swoich różnorodnych potrzeb.

Vera Isler nie uczyła się w żadnej szkole artystycznej, ale w którymś momencie zaczęła poszukiwać sposobów wyrażenia swoich emocji - trudne przeżycia z młodości musiały znaleźć swoje ujście. Zajęła się ceramiką, tkala z wełny przestrzenne objekty, z kartonowych opakowań po chemikalach robiła reliefy - miała wiele wystaw, wygrywała konkursy na realizację swoich projektów w przestrzeni miejskiej. □

Niezmordowane poszukiwania coraz to nowych środków wyrazu i niezaspokojona ciekawość to do dziś jej sposób na życie. □

Przez jakiś czas pracowała dla firmy prowadzącej badania nad genetyką licząc chromosomy - z tego narodziły się przestrzenne objekty, właśnie w formie chromosomów. W konsekwencji na początku lat 80. aranżowała akcje-pokazy slajdów ostrzegające przed niekontrolowaną ingerencją w geny człowieka. Były to fotografie kolaży ze zdjęć, artykułów z gazet i własnych rysunków zrobionych za pomocą kopiarek, które właśnie wtedy weszły do powszechnego użytku.

Ludzi zaczęła fotografować późno, dochodziła pięćdziesiątki. W 1980 roku pojechała do Nowego Jorku by się sprawdzić, udowodnić sobie i innym, że potrafi znaleźć się w nieznanym środowisku i zarobić na własne utrzymanie. Wynajęła skromny pokój: łóżko ze starym materacem, pęknięta szyba w oknie, wspólna kuchnia.

Po kilku dniach dojechała do niej córka i któregoś razu namówiła ją na przejażdżkę na wrotkach po Central Parku. Vera nieszczęśliwie upadła łamiąc sobie prawą rękę. Założony gips pozwalał jej tylko na poruszanie palcem wskazującym. Wystarczyło to do robienia zdjęć. Od tamtego czasu nie rozstaje się z aparatem fotograficznym czy kamerą wideo. □

Na początku lat 80. organizowano pierwsze *love parade* w Los Angeles i San Francisco, ciekawa wydarzenia pojechała na Zachodnie Wybrzeże i pstrykała, pstrykała, pstrykała. Nie miała oporów, by podchodzić do barwnie poprzebieranych uczestników pochodu, gejų i lesbijek. Zawsze zresztą interesowały ją mniejszości, może dlatego, że sama też zawsze czuła się osobna.

Po powrocie do Europy zaproponowała swój fotograficzny reportaż niemieckiemu tygodnikowi „Spiegel” - nie namyślali się długo. „Bierzemy!” - dostała całe dwie strony. I tak się zaczęło. Fotografowała młodzieżowe *squats* w Szwajcarii. Fotografowała kobiety-artystki - w tamtym czasie musiały ostrzej niż teraz walczyć o uznanie. Nigdy jednak nie fotografowała na zamówienie dla jakiegoś pisma czy wydawnictwa - jej zasadą było, że podejmowała tematy, które sama uważała za ważne. Mówi: „*Sama sobie dawałam zlecenia.*”

Przełomem stał się opublikowany w 1986 roku album „Schaut uns an” (“Spójrz na nas”) z fotografiami ludzi powyżej 80. Jak opowiada autorka, potrzebowała kontaktu ze starszymi ludźmi. Wszystkie starsze osoby z jej

rodziny, rodzice, ciotki, wujowie, zginęli w czasie wojny, a ona, wtedy pięćdziesięciokilkulatka, odczuwała potrzebę rozmawiania o śmierci i przemijaniu.

Fotografiom w albumie towarzyszyły krótkie komentarze, niekiedy teksty przeprowadzonych rozmów. Jeden z bohaterów, aktor występujący wtedy jeszcze na deskach teatru w Zurychu na pytanie, jakie jest jego najpiękniejsze przeżycie odpowiedział: „*Nie wiem. Mam nadzieję, że jest jeszcze przede mną*”. Książka okazała się hitem: w czasie panującego już wtedy kultu młodości, nikt wcześniej nie poświęcał tyle uwagi osobom w podeszłym wieku.

□

Potem przyszła kolej na portrety fotografów z najwyższej, międzynarodowej półki. Wydała je w 1992 roku w zbiorze pod tytułem „*Rollenwechsel*” (“Zamiana rolami”).

Kilka miesięcy później otwarta została w Kunsthalle w Wiedniu wystawa „*Face to Face I*” (“Twarzą w twarz I”), na której Vera Isler prezentowała fotografie naturalnej wielkości znanych artystów umieszczone tak, by widz mógł z nimi stanąć „oko w oko” - formuła okazała się nośna i ekspozycja wędrowała po wielu miastach Europy (edycja pokazywana w zeszłym roku w Bazylei, to jej kolejna część). Razem z nią autorka, która dodatkowo 2 - 3 razy do roku pracowała przez kilka tygodni w swoim atelier w Nowym Jorku.

Kryzys nadszedł w 1998 roku: rak piersi, amputacja. Vera Isler zrezygnowała z implantów. “*Kiedy lekarz pokazał mi te miękkie poduszeczki*”, pisze w swoich wspomnieniach, “*to pomyślałam, że do zabawy nadają się świetnie, ale jako ekwiwalent biustu?...*” □

W Berlinie, w miejscu urodzenia - symbolicznie - dała sobie na pooperacyjnych bliznach wytatuować kwiaty. To też stało się częścią artystycznego projektu, który zaowocował wystawą „*Busen und das goldene Kalb*” (“Piersi i złoty cielec”), na której zaprezentowała wykonane po amputacji zdjęcia samej siebie i zdjęcia operacji plastycznych innych kobiet. □

W tym okresie “rozdrapując rany z całego życia” wracała pamięcią do czasów dzieciństwa i młodości. Spisywała swoje wspomnienia przeplatając je najświeższymi przeżyciami związanymi z chorobą. Wydana w 2000 roku książka „*Auch ich...*” (“Ja też...”), w której znalazły się również odnalezione stare fotografie rodzinne i listy rodziców pisane do córki do Szwajcarii, jest nie tylko kolejną autobiografią kobiety, która kierowana wewnętrzną potrzebą szukała artystycznego wyrazu dla swoich emocji, ale świadectwem trudnej historii XX wieku.

Vera Isler ze spokojnym uśmiechem i swoistym dystansem patrzy na swoje dokonania twórcze: „*ja tylko przetwarzałam to, co mi życie podsuwało*”.

* * *

strona internetowa Vera Isler:

<http://www.veraislerleiner.com/english/book.html>

* * *

Spotkanie z Verą Isler i projekcja filmu „Twarzą w twarz z Verą Isler”

prowadzenie: Daria Kołacka

18 kwietnia 2013, godz. 18.00, Galeria Miejska "Arsenał", Stary Rynek 6, 61-772 Poznań / tel: +48 61 852 95 02

wstęp wolny

więcej tutaj:

Spotkanie z Verą Isler i projekcja filmu | Arsenal www.arsenal.art.pl Spotkanie w ramach: Inwazja barbarzyńców – Inny festiwal. III edycja międzynarodowego festiwalu

arsenal@arsenal.art.pl